

List T. Siemiradzkiego
do żony

Kopia.

Druskieniki 21 sierpnia 1927.

Wjechałem do Druskienik w sobotę 19 na noc, aby zaoszczędzić dzień, bo ich już mało zostało. Wagon ^{sypany} szpitalny bardzo wygodny, ale przejazd krótki, sześć godzin. Od stacji do miasteczka kawał drogi - 18 kilometrów, ale są taksiówki, stare fordys, lecz szosa dobra. Zjechałem do pensjonatu Europa, którego właścicielką ~~jest~~ jest pani Odyncowa - nazwisko piękne i nawszkros kresowe. Śniadanie dobre - szynka, jajka, kawa, ale owoców nie dają. Masło i bułki doskonałe. Zameldowałem się w kancelarii Marszałka. Leczy się kąpielami i dyjetą, oraz absolutnym odpoczynkiem. Nie przyjmuje nikogo, tylko minister spraw zagranicznych przyjeżdża raz na tydzień. Zastępuje Marszałka jako premiera vicepremier Bartel, u którego byliśmy z wizytą ja i Błażewicz. Dla mnie zrobił komendant wyjątek i zaprosił na kolację o 7.30 wieczorem.

Dzień spędziłem nad Niemnem, patrząc ciekawie na Litwę Kowieńską, która jest po drugiej stronie rzeki. Żadnego śladu granicy, żadnych wojsk ani patroli na stronie "nieprzyjacielskiej" nie widac, ale na polskim brzegu chodzą patrole, po dwóch żołnierzy. Położenie cudowne, lasy sosnowe, brzegi wysokie, rzeka czysta jak kryształ i bystra. W hotelu znalazłem zaraz znajomych, paru panów z Wilna, którzy byli na naszym przyjęciu w Wilnie i parę Siemiradzkich z synem z linii Henryka. Znałem ich ojca i dziada, a dziś oni już siwi. Bardzo miło czas zszedł na rozmowach i spacerach.

O 7-j stawiłem się w willi Marszałka. Sam wyszedł daleko na spotkanie i usadził mnie na werandzie. Po półgodzinnej rozmowie wszedł prosty żołnierz i zameldował że podano do stołu. Willa drewniana, mała, stary jakiś dworek na wzgórzu ukryty w lesie nad Niemnem. Z ganku i z okien widac brzeg litewski. Marszałek mieszka tu sam pod opieką oficera i kilku żołnierzy; rodzina jest w Sulejówku. Zastawa prosta, skromna, jak w obozie. Podali sałatę z jaj i mięsa z jakimś doskonałym sosem, na drugie danie jajka sadzone potem kompot, herbata i ciasta; żadnych trunków

nie było. Mówił dużo, z ożywieniem, opowiadał o swoich rodzicach, a ja o swoich, przebiegał czasy młodości, gimnazjum w Wilnie, Syberję, a ja także ze swoich wspomnień, jednym słowem o dwóch starych znajomych gwarzy o przeszłości. Tak mnie przyhołubił, że przestałem się go bac, chociaż na te brwi i wasy trudno patrzeć bez drżenia.

Trwała ta moja gościna u wielkiego człowieka Polski i Europy ze dwie godziny. Było tak ciemno w lesie (żadnych światel nie pała) że mnie żołnierz musiał prowadzić z jednej strony, a major Polakiewicz z drugiej, bo nie przed sobą nie widziałem.

Żegnał mnie bardzo serdecznie, kazał pozdrowić wszystkich piłsudczyków!! Dziękował za naszą wierność i pomoc gdy był, jak mówił, niezem.

Noc miałem dobrą i dziś rano jadę do Warszawy, a jutro do Bydgoszczy do Franka. Dwa listy ostatnie otrzymałem od Bronka. Zdrow jestem, jak, dzięki zwierzę, ale zmęczony.